

Ludwik Hass

Warszawa

Inteligencja polska 1945–1980 (Postawy i zachowania)

W ciągu sześciu lat II wojny światowej i okupacji zmarło i zginęło około sześć milionów mieszkańców II Rzeczypospolitej, niewiele chyba mniej rozproszyło się, po całym świecie¹. Szczególnie duże straty poniosła inteligencja², mocno wykrwawiła się. W 1945 r. w nowych granicach Polski przebywało zaledwie 43 tys. osób z wykształceniem wyższym³. Dopiero teraz, gdy wraz z ucieczką wojsk III Rzeszy skończyło się fizyczne zagrożenie jej egzystencji, dostrzegła ogrom poniesionych strat ludzkich, zwłaszcza w swoim kręgu. Mniej czy bardziej uświadamiała sobie też, że okupacja zburzyła przedwojenne porządki. Próbowała więc odnaleźć swoje miejsce w nowej rzeczywistości, jakoś się do niej dostosować. Zarazem większość żywiła nadzieję, że dawny świat, w którym każdy miał swoje miejsce — takie czy inne, lepsze bądź gorsze — jednak niebawem powróci, może nawet w nieco ulepszonym kształcie.

Pozornie wiele za tym przemawiało. Znow otwarte były kościoły, uszkodzone naprawiano, zniszczone odbudowywano. Znikły z rozmaitych miejsc publicznych upokarzające napisy „Nur für Deutsche”, wszędzie pojawiły się różnorodne tablice w języku polskim. Żydowskich sztyldów sklepowych, rażących niektórych, już nie było. W miastach zaczęły kursować autobusy i tramwaje. Znow można było odwiedzać kina, bez obawy zetknięcia się z zarzutem braku uczuć narodowych (niedawno jeszcze mawiano: „tylko świnie siedzą w kinie”), wyświetlano zaś w nich filmy przedwojenne. „Aktorzy znużeni walką z wrogiem i podawaniem kawy w okupacyjnych kawiarniach, zaczęli wreszcie grać” w uruchamianych teatrach, a „wyposzczo-

¹ Dane szacunkowe.

² Inteligencja — warstwa społeczna istniejąca w krajach opóźnionego rozwoju kapitalizmu (Europa Środkowowschodnia, Wschodnia, Bałkany, Ameryka Łacińska, Afryka i Azja), obejmuje, najogólniej biorąc, osoby wykształcone ponad przeciętną danego kraju, których wykształcenie jest podstawą (źródłem) ich utrzymania. Szerzej na temat terminu „inteligencja”, zob. L. Hass, *Inteligencji polskiej dole i niedole, XIX i XX wiek*, Łowicz 1999, s. 8–12, 24–33, 108–123. W interpretacji zawężającej krąg inteligencji są nią profesorowie, nauczyciele akademicy, naukowcy, artyści, działacze społeczni — zob. A. Wajda, *To była zemsta na elitach*, „Rzeczpospolita”, 6–7 X 2001, nr 234, s. A5. Wg tegoż autora „inteligencja [...] od niepamiętnych czasów czuła się głosem polskiego społeczeństwa”.

³ *Rocznik statystyczny GUS 1982*, s. 41.

na widownia runęła” do tych przybytków sztuki. Wzruszali się grający i widzowie, którzy niejako wlatywali „w świat sceny jak gdyby w inny wymiar”⁴.

Nacjonalizacja przemysłu i reforma rolna, boleśnie dotykające świat wielkiej własności, nie budziły na ogół niepokojów w środowiskach inteligencji, zwłaszcza niezwiązanych z ziemiaństwem. Wszak reformy te mieli w swoim programie nie tylko komuniści, również Polska Partia Socjalistyczna, a nawet emigracyjni ludowcy ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele. Bałagan i krzywdy, jakie towarzyszyły przeprowadzeniu owych przemian, przeważnie usprawiedliwiano „historycznie”. Są — mówiono sobie — nieoddzielną drugą stroną wszelkich wielkich reform społecznych. Powoływano się na analogiczne w przeszłości sytuacje na Zachodzie. Zaś toczona równocześnie z owymi reformami walka z analfabetyzmem, ponieważ tamte przykre momenty równoważyła⁵. W pewnym sensie rozgrzeszała odpowiedzialnych za nie.

Pogodzenie się z nowymi porządkami i władzą, która nie mogła powołać się na legalny rodowód, ułatwiała okoliczność, że w ciągu kilku pierwszych swoich lat unikała nazbyt jednoznacznych deklaracji światopoglądowych⁶. W Manifestie PKWN (lipiec 1944) słowo „socjalizm” w ogóle nie występowało, zaś współlistnienie nowych treści z religijnymi było do 1948 r. dość powszechne. Punktem kulminacyjnym uroczystości państwowych była msza z udziałem pocztów sztandarowych, ze sztandarem Wojska Polskiego na przodzie, dostojnicy państwowi zasiadali przed ołtarzami, zaś ksiądz wygłaszał kazanie transmitowane przez liczne głośniki. W procesji Bożego Ciała w 1945 r. brali udział Bolesław Bierut i Marian Spychalski⁷. Podejrzliwych rozbrajało powołanie 28 czerwca 1945 r. przez Prezydium Krajowej Rady Narodowej na zastępców jej prezydenta, czyli Bieruta, szeroko znanych z działalności w latach międzywojennych Wincentego Witosa i Stanisława Grabskiego, polityków dalekich od wszelkiej lewicowości, oraz powołanie tegoż dnia przez prezydenta KRN Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej z Mikołajczykiem jako wicepremierem i pięciu ministrami dotąd związanymi z rządem na obczyźnie.

Już wcześniej władza wezwwała przedwojennych urzędników administracji państwowej — liczny i istotny człon warstwy inteligencji — by powrócili do pracy na dawne stanowiska, co też się dokonało. W latach 1944–1946 zabiegała ona ponadto o każdego inteligenta, wykształconego technicznie czy humanistycznie, i dawała im stanowiska. Nie wymagała od nich deklaracji lojalności, kierowała się zasadą, że ten jest z nami, kto nie jest przeciwko nam. Do wojska przyjmowano oficerów starej daty, zarówno powracających z oflagów, jak też z Zachodu, czy wczorajszych AK-owców. Przedwojennym absolwentom polskich uniwersytetów, nawet KUL-u, jak i niedawnym oficerom AK powierzano nawet stanowiska w wojskowym sądownictwie i prokuraturze (w latach 44. i 50. byli wśród ferujących wyroki śmierci!). Toteż kierownikami Państwowych Gospodarstw Rolnych nierzadko mianowano byłych właścicieli ziemskich, zaś w organizacjach państwowego przemysłu zatrudniano na wysokich stanowiskach przedwojennych przedsiębiorców i dygnitarzy starej administracji gospodarczej⁸.

⁴ Świadek świadka naoczny — T. Konwicki, *Pogawędka jubileuszowa*, „Gazeta Wyborcza” 13–14 XII 1997, nr 290, s. 16. Relacja dotyczy Krakowa, wiele przemawia za tym, że podobna atmosfera panowała w innych miastach.

⁵ Por. A. Szczypiorski, *Duch wieje*, „Polityka” 1999, nr 41, s. 55.

⁶ J. Tazbir, *Kondycja polskiego historyka*, „Nowe Książki” 1995, nr 9, s. 5.

⁷ A. Osęka, *Święto beznadziejności*, „Gazeta Wyborcza” 23 VII 2001, nr 170, s. 12.

⁸ M. Hiroszowicz, *Pułapki zaangażowania. Intelktualiści w służbie komunizmu*, Warszawa 2001, s. 87; C. Kiszczak, *Pożegnanie z bronią. Z gen.... rozmawiają...*, „Gazeta Wyborcza” 3–4 II 2001, nr 29, s. 15;

W szkołach uczono z podręczników przedwojennych. W niektórych tygodnikach toczyły się spory ideowe, nawet „niechęć do rzeczywistości mogła być wyrażana bez osobistych konsekwencji”⁹.

Na łamy prasy powrócili przedwojenni dziennikarze, literaci, rysownicy satyryczni, również znani dawniej z przekonań prawicowych, jak artysta–grafik Julian Żebrowski, poeta Konstanty Gałczyński, satyryk Artur Maria Swinarski czy literat Jerzy Andrzejewski. Ostatni, pod wpływem widzianego za okupacji ewoluował w lewo, by po wojnie zostać sztandarowym człowiekiem lewicy. Wielu innych, w tym liczni ludzie nauki — również ze znanego z konserwatywnego środowiska krakowskiej profesury — przyjęło postawę pozytywistyczną: dążność do stworzenia czegoś, co w przyszłości zaowocować może zmianami na lepsze wzięła u nich górę nad tradycyjnym szykowaniem się do budowania barykad i wychodzenia na ulicę¹⁰. Niektórzy z poważnym dorobkiem naukowym, niekiedy też z przeszłością w szeregach obozu pomajowego (np. ekonomista Adam Krzyżanowski), teraz zostali członkami prorządowego Stronnictwa Demokratycznego¹¹. Pojedynczy znani intelektualiści, niekoniecznie z przeszłością chociażby socjalistyczną, znaleźli się nawet w kręgu władzy (np. Stefan Żółkiewski, przedwojenny działacz Legionu Młodych). Oczywiście, nie brakło też wyposażonych w legitymacje partyjne inteligenckich rycerzy koniunktury, łowców posad.

Koła kierownicze PPR, w których przeważali przedwojenni komuniści–samoucy, odnosiły się z szacunkiem i uznaniem do literatów i uczonych. Traktowały ich jak elitę i niejako namiastkę reprezentacji narodu. Zabiegały więc o ich przychyłność i już w trudnych pierwszych latach powojennych starały się zaspokajać na możliwie wysokim poziomie ich potrzeby materialne¹². Tego rodzaju gesty rozbrajały nawet część inteligentów pryncypialnie negatywnie odnoszących się do dokonujących się przemian gospodarczo–społecznych, tym bardziej zaś politycznych. Nawet tacy powoli zaczęli jednak dostrzegać możliwość jakiegoś kompromisu, niektórzy zrobili krok dalej — nawoływali do niego¹³.

Ludzi pióra i sztuki władza, zarówno państwowa jak i partyjna, w pierwszych latach powojennych — również później — nie zmuszała groźbą więzienia czy bardziej jeszcze złowrogą, żeby tworzyli według zasad takiego, a nie innego kierunku literackiego czy artystycznego, ani żeby propagowali takie, a nie inne poglądy i gloryfikowali te, a nie inne postacie. Analogicznie zachowywała się w stosunku do ludzi nauki¹⁴. Opinia szerszych kół inteligencji bynajmniej nie

wyroków, ib. 26 VI 2001, nr 147, s. 13; *Obalenie mitów*, „Trybuna” 26 VI 2001, nr 47, s. 4.

⁹ Konstatacja osoby niepodejrzanej o sympatię dla nowej władzy: H. Świda–Ziemia, *Stalinizm i społeczeństwo polskie*, w: *Stalinizm*, pod red. J. Kurczewskiego, Warszawa 1989, s. 38–39.

¹⁰ A. Szczypiorski, *Gdzie jest diabeł*, „Gazeta Wyborcza” 20–21 V 2000, nr 117 s. 10; S. Stanuch, *Dzielo i żywot arcyapoety*, „Aneks Trybuny” 9 VI 2000, nr 102, s. 8; A. Sikorowski, *Między przygodą a buntem*, *Wywiad z ...*, „Aneks Trybuny” 23 III 2001, nr 143, s. „D”.

¹¹ D. Gierycz, *Jednak nie kanapa*, „Trybuna” 5–6 V 2001, nr 105, s. 5.

¹² Por. A. Burzyński, *Dawne elity w III RP*, „Magazyn Trybuny” 2001, nr 15, s. 14. Już w 1946 r., mimo powszechnych ogromnych trudności lokalowych, znaczna część literatów mieszkała w Łodzi i Krakowie, później nieco również w Warszawie, w domach przeznaczonych tylko dla nich. Por. A. Sandauer, *Pisma zebrane*, t. 3, Warszawa 1985, s. 27–38; K. Brandys, *Notatki z lektur i życia*, „Gazeta Wyborcza” 16–17 X 1999, nr 243, s. 26–27.

¹³ Przed wyborami do Sejmu Ustawodawczego (19 I 1947): Stefan Kisielewski nawoływał obóz rządzący, krajową opozycję i emigrację, żeby zrezygnowały z wzajemnych podejrzeń o agenturalność i uznały, że „składają się z Polaków”. S. Kisielewski, *Lewica, opozycja, emigracja*, „Dziś i Jutro” 1947, nr 1, s. 1.

¹⁴ Usprawiedliwianie proreżimowych zachowań — ówczesnie i później — ludzi ze środowisk twórczych groźbami skierowanymi pod ich adresem przez aparat bezpieczeństwa nie odpowiada stanowi rzeczywi-

potępiała twórców, którzy zmienili orientację i stali się prorządowi, nie przypominała im ich przeszłości.

Ówczesna tolerancyjność sprawujących władzę rozciągała się również na niektóre inne, mniej eksponowane, kręgi społeczne, w tym na młodzież szkolną i jej organizację harcerską, przynajmniej w dużych miastach. Tak więc w Krakowie jedna z drużyn harcerskich ćwiczyła według przedwojennych wzorców podchody i raczej nie kryła się z tym, że w ten sposób szykuje się do walki o odzyskanie Lwowa i Wilna. W jednym z gimnazjów łódzkich, kontynuującym przedwojenny styl, uczniowie skomentowali wiadomość o uwięzieniu Gomulki: „Dobrze mu tak, sk... synowi! Niech się czerwoni sami wyduszą”. Nikogo za to nie spotkała jakakolwiek przykrość¹⁵.

Wszystkie te — również jeszcze inne — okoliczności składały się na to, że znaczna większość dorosłych przeciętnych inteligentów krok za krokiem oswajała się z myślą, iż przedwojenny solidny świat przestał istnieć i czynnie włączała się w nowe życie kraju. Innych możliwości dla siebie nie dostrzegały dziesiątki tysięcy inteligentów, przesiedlonych zza Buga i Sanu, oderwanych przez to od swoich korzeni, dawnego środowiska i zdeorientowanych¹⁶. Dla jednych i drugich stawiane im niekiedy przez środowiska politycznego podziemia pytanie–dylemat, czy to, czego są świadkami to, „wyzwolenie” bądź raczej „nowa okupacja”, było czymś całkowicie oderwanym od realnego życia, doktrynerską abstrakcją. Przecież nie upłynęło tyle czasu, żeby zdołali zapomnieć, iż wyzwolenie spod niemieckiej okupacji przyniosło im ulgę po latach koszmaru. Zaś nowe porządki, czego by o nich nie mówić, otwierały przed większością tej inteligencji lepsze od przedwojennych perspektywy pracy zawodowej i nadzieje na pomyślną przyszłość. Znikła dręcząca ich kiedyś obawa bezrobocia. Wprawdzie dość szeroko rozchodziły się wiadomości, że radzieckie NKWD i powstający u jego boku nowy polski aparat bezpieczeństwa dokonują rewizji w mieszkaniach, przesłuchują, więżą, nawet mordują, jednak głównie swoich politycznych przeciwników, nie zaś — jak hitlerowcy — dowolnego Polaka. Wiedziano o łagrach, krążyły słuchy o Katyniu. Lecz owe złe strony nowych porządków traktowano jako zjawisko przejściowe, które minie. Obawy rozwiewało też przeświadczenie, że nie wszystko jest już przesądzone, a nowy ład — nawet jeśli okaże się socjalizmem — będzie jednak inny, lepszy niż w ZSRR.

Taka atmosfera, w połączeniu z międzynarodową sytuacją Polski, skłoniła niejednego inteligenta, nawet w przeszłości związanego z armią bądź administracją państwową, do przemyślenia własnej biografii i skorygowania czy wręcz zrewidowania wyznawanych przez siebie poglądów. Zaakceptowali nowe porządki, niekiedy również uzasadniając je ideologię. Byli też tacy, którzy wprawdzie nadal nie aprobowali nowych stosunków własnościowych i społecznych, bądź — najczęściej również — nowego kształtu terytorialnego Polski, bez Lwowa i Wilna, zarazem jednak przyjmowali do wiadomości, iż powojenne krajowe porządki, póki trwa aktualny międzynarodowy układ sił, nie dają się zmienić, przynajmniej siłami samych tylko Polaków. Nieco też uspakajali siebie rozumowaniem, że aktualna Polska to wprawdzie państwo „mające ograniczoną suwerenność, ale posiadające przesłanki trwałej stabilizacji na

stemu. Literat Jerzy Zagórski (1907–1984) powiedział A. Szczypiorskiemu: „Myśmy niczego nie musieli, to nieprawda, że stał za nami NKWD–zista z naganem i kazał nam pisać ody do [aparatu] bezpieczeństwa. Można było tego nie pisać, można było nie pisać ku czci Stalina i ku czci partii. I wtedy człowiek nie trafiał przed pluton egzekucyjny, tylko nie dostawał lepszego mieszkania, orderu, nagrody państwowej...”, A. Szczypiorski, *Gdzie jest diabeł*.

¹⁵ E. Skalski, *Był karnawał*, „Gazeta Wyborcza” 29 X 2001, nr 253, s. 18.

¹⁶ W okresie lipiec 1945–grudzień 1947 do Polski (w jej nowych granicach) przybyło z ZSRR 1495,9 tys. repatriantów. *Rocznik statystyczny 1948*, Warszawa 1949, s. 28.

wielki dystans historyczny”¹⁷. Tak rozumujący, jeśli nie usuwali się w zacisze domowe, na co pozwolić sobie mogła tylko ich niewielka część, podejmowali różnorodną działalność, żeby im samym i krajowi — mimo wszystko — żyło się lepiej.

Przeważnie zatem inteligenci urodzeni w XIX wieku i nieco później na ogół po 1944 r. nie poszli do lasu ani masowo nie włączyli się do powojennej konspiracji. Przyczyniały się do tego ich lata, wszak miało się już na utrzymaniu rodzinę. Oswojenie z nową rzeczywistością ułatwiała im m.in. okoliczność, że również Polska przedwrześniowa była niezupełnie demokratyczna ani praworządna¹⁸.

Zbrojną walkę niepodległościową czasu wojny teraz kontynuowała nieznaczna tylko część średniego i młodszego pokolenia (w tym nieproporcjonalnie wielu urodzonych już w I ćwierci XX wieku). Jedni wierzyli w bliskość III wojny światowej, inni, mając poczucie beznadziejności swego postępowania, kierowali się imperatywem wierności zasadom do samozagłady włącznie¹⁹.

Wcale nie miała część inteligencji, którą koniec wojny zastał w niemieckich obozach bądź na Zachodzie w polskim wojsku, czy na tułaczce na wszystkich kontynentach, stanęła przed dylematem — wrócić do kraju lub zdecydować się na żywot emigranta. Z różnego rodzaju hitlerowskich łagrów część bezpośrednio po wyzwoleniu pieszo udała się do kraju. Inni, podobnie jak spora część pozostałych przebywających w Zachodniej Europie, wahali się i dopiero po pewnym czasie decydowali się na powrót do Polski. Przed tymi z nich, którzy mieli już pewne doświadczenie pracy zawodowej, a jeszcze byli jako tako sprawni fizycznie, otworem stały — wobec przeredzenia się grona fachowców, którzy pozostali w kraju — różnorodne pola działania i stanowiska, nawet wyższe od tych jakie zajmowali w latach przedwojennych. Każdy powracający, o ile nie był zwolennikiem skrajnej lewicy w jej wersji stalinowskiej, musiał teraz rozstrzygnąć dla siebie zasadniczy problem moralny: na jaki stopień dwulicowości — pozostając przyzwoitym — może sobie pozwolić w stosunku do władzy, którą się nie entuzjazmuje, lecz ze względów wymuszonych sytuacją z nią współpracuje, i jak wobec tego winien się zachowywać w stosunku do najbliższych przyjaciół.

Niejeden taki żywił początkowo nadzieję, że swoimi działaniami „rozmiękczy” ideologicznie władzę. Niektórzy z nich rzeczywiście zdołali się znaleźć na jej wysokich szczeblach, inni zostali wykładowcami na związanych z nią państwowo-partyjnych uczelniach, w rodzaju powołanego do życia uchwałą Biura Politycznego KC PZPR z 17 stycznia 1950 r. Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych. Zamierzeń swoich, oczywiście, nie urzeczywistnili, jako że było to niemożliwością. Zdarzały się również przypadki, że niektórzy w 1946 r., jeszcze będąc na Zachodzie — jak Tadeusz Borowski — przestrzegali bezkrytycznych zwolenników nowego ustroju: „Patrzcie demokracji na palce!”, w kilka zaś lat później, już będąc w kraju, zostali fanatycznymi i bezkrytycznymi zwolennikami nowych porządków²⁰.

¹⁷ S. Stomma, *Pościg za nadzieją*, Paryż 1991, s. 112–113.

¹⁸ Odmienny obraz nastrojów tego czasu zarysował po dziesięcioleciach znany publicysta Ernest Skalski. „Przez pierwszych kilka lat po wojnie, tak do roku 1948 — twierdzi z autopsji — dominowała wśród większości ludzi nieskrywana niechęć, wręcz nienawiść do nowej władzy”, E. Skalski, op. cit.

¹⁹ Obrazem takiego wiernego, do samozagłady, zasadom jest filmowy Maciek Chelmiński w *Popiele i diamentcie*. O rozmiarach antyrządowej konspiracji w pierwszych latach powojennych i szybkim wycofywaniu się z niej — *Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”* (największa chyba tego rodzaju formacja) w początkowym okresie swego istnienia (zał. we wrześniu 1945 r.), na przełomie lat 1945 i 1946, liczyła ok. 30 tys. członków, w połowie 1947 r. już tylko kilkaset, z nich inteligenci stanowili tylko część. Wycofywali się z działalności podziemnej zarówno z obawy przed represjami, jak i w konsekwencji utraty wiary w skuteczność konspiracji. Por. Z. Woźniczka, *Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość*, Warszawa 1992, passim.

²⁰ E. Janicka, *Dwie przyjaźnie Andrzeja Trzebińskiego*, „Gazeta Wyborcza” 24–25 II 2001, nr 41, s. 20.

Od niemal pierwszych dni „nowej” Polski — PRL-em została dopiero w 1952 r. — szeregi uczestniczącej w życiu publicznym inteligencji powiększyły się o nie tyle nowy, co specyficzny teraz człon — spychani przed 1939 r. w młodzieżowe getto uczniowie szkół średnich, grupa nie mająca czynnego prawa wyborczego. Ich pochodzenie socjalne odbiegało od przedwojennego. Straty wojenne inteligencji sprawiły bowiem, że autoreprodukcja warstwy — podstawa jej uzupełniania się przed 1939 r. — teraz była, zwłaszcza w zestawieniu ze zwiększonym zapotrzebowaniem społecznym na młodą inteligencję, niewystarczająca. To zaś, obok świadomej polityki władzy w tej dziedzinie, zmuszało do ułatwiania dostępu do gimnazjów i liceów — również na studia wyższe — młodzieży ze środowisk robotniczych i chłopskich. Równocześnie nie pozwalało na rygorystyczne stosowanie kryteriów pochodzenia wobec dzieci z dotychczasowych warstw posiadających. Część uczniów była nietypowa — chłopcy pod wąsem, którym wojna przerwała naukę, często mieli za sobą przynależność do AK i innych formacji konspiracyjnych. Wymuszoną przez sytuację zaległość w nauce teraz odrabiali. Szkoła zaś była jeszcze światopoglądowo pluralistyczna, uczono w niej religii, działało harcerstwo (mimo opinii, że jest organizacją reakcyjną), również Sodalicia Mariańska. Obok nich jawnie funkcjonował związany z PPR a niezbyt liczny Związek Walki Młodych (ZWM) i podobnie słaba PPS-owska Organizacja Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego (OMTUR). W tym pejzażu wyróżniali się młodzieńcy marksiści, niesforzni, już wtedy przez niektórych aparatczyków PPR źle widziani, uznawani za sekciarzy²¹.

Dokonujący się od 1948 r. zwrot w polityce wewnętrznej wywierał duży wpływ na sytuację i nastroje warstwy. Proklamowane przez władzę rygorystyczne stosowanie zasady selekcji klasowej przy nominacjach na odpowiedzialne stanowiska, jeden z istotnych elementów owego zwrotu, oznaczało świadome zanegowanie przez nią dotychczasowej kultury społecznej, czyli jakości relacji pomiędzy grupami socjalnymi, a więc zakwestionowanie fundamentalnej podstawy statusu inteligenta. Podważało przecież zasadę że wykształcenie i wiedza uprawniają do nauczania i oświecania, a zarazem sytuują społecznie. Inteligencję, zwłaszcza jej starszą, przedwojenną część, raziło promowanie teraz w urzędach i zakładach pracy ludzi niewykształconych, „z awansu”, zwłaszcza ich odmienna od inteligenckiej obyczajowość. Czuli się obrażeni i nie bez racji traktowali jako zamach na swoją pozycję sześciomiesięczne szkoły prawnicze (powstało ich 7) i półroczne kursy inżynierskie, na które PPR, następnie PZPR, kierowała osoby zaufane. Przecież kończący je otrzymywał dyplom „absolwenta pierwszego stopnia”, w dużej mierze zastępujący tytuł magistra prawa czy inżyniera. Od 1950 r. władza robiła ważne posunięcia, które miały na celu przyśpieszyć i poważnie zwiększyć dopływ do środowiska ludzi z wyższym wykształceniem młodzieży plebejskiej, a starą profesurę odsunąć od wpływu na nią. Utworzony w 1950 r. Instytut Kształcenia Kadr Naukowych miał w szybkim tempie wyedukować marksistów, którzy zastąpią przedwojennych wykładowców. Zaś powołana na I Kongresie Nauki Polskiej (29 VI–2 VII 1951) Polska Akademia Nauk (PAN) umożliwiała „humanitarne” załatwienie problemu przez służbowe ich przeniesienie ze szkół wyższych do jej powstających placówek badawczych. Rozporządzeniem z 21 sierpnia 1951 r. utworzono przy 12 wyższych uczelniach 2-letnie studia przygotowawcze, „które — jak ono stanowiło — umożliwią młodzieży robotniczej i chłopskiej nie posiadającej wykształcenia

²¹ L. Ostalska, *Mord w oranżerii*, „Gazeta Wyborcza” 31 XII 1996–1 I 1997, nr 1, s. 14. Redagowane przez studenckich młodych radykałów z Łodzi czasopismo „Życie” już w 1945 r. nawoływało do naśladowania wzorów radzieckich. Za to w kręgach partyjnych „widziane było niemile”. T. Drewnowski, *Tyle halasu o nic? Wspomnienia*, Warszawa 1982, s. 74.

średniego podjęcie studiów wyższych”. Z kolei, uchwalona przez Sejm 15 grudnia 1951 r. ustawa „o szkolnictwie wyższym i pracownikach nauki” mówiła o „kadrach inteligencji ludowej”, wychowanych „w duchu ofiarnej walki o pokój i socjalizm”. W miejsce doktoratu wprowadzała stopień kandydata nauk, o który mogą się ubiegać również posiadacze tamtego stopnia naukowego²².

Jednostki z czołówki inteligenckiej, dotknięte nie tyle takimi posunięciami władzy, co oznakami nowej atmosfery, teraz poczuły, iż w kraju stało się za ciasno dla nich i decydowały się na porzucenie go. Uzyskiwały paszporty na wyjazd, mimo że wysoko postawieni, którzy im je załatwiali, orientowali się, iż protegowani przez nich „wybiorą wolność”²³. Przeciętna inteligencja na krok taki, rozstanie się z krajem, nie zdobywała się. Była jednak zaniepokojona, czuła się dotknięta zapoczątkowaną praktyką zwalniania ze stanowisk kierowniczych osób kompetentnych z jej kręgu i mianowaniem w ich miejsce owych „z awansu”, zwłaszcza że przyjmowali oni do pracy na stanowiskach „inteligencjki” swoich kolegów, którzy niekiedy żadnej szkoły nie ukończyli. Na ogół jednak owa selekcja w niedużym stopniu dotknęła inteligentów starej generacji, zachowali swoją mocną pozycję użytecznych fachowców. Niejako w zamian, z konieczności, nadal godzili się — jak przygniatająca większość społeczeństwa — z istniejącą sytuacją, dla której nie widzieli realnej alternatywy²⁴. Do przyjęcia takiej postawy walczy przyczyniła się mocno przez nich odczuwana potrzeba stabilizacji osobistej i rodzinnej po latach nerwowo wyczerpującej niepewności. Ów zwrot w polityce wewnętrznej nie wymagał, zresztą, od nich szczególnie dotkliwych ofiar. Nawet w przypadku pracujących na eksponowanych stanowiskach przeważnie sprowadzał się do samokrytyki niektórych swoich decyzji służbowych, zachowań i wypowiedzi oraz przyjęcia z pokorą publicznej krytyki za nie. Godzili się z tym, jako że w latach poprzednich zbyt mocno zaangażowali się w „państwotwórczą” działalność, by teraz się zdobyć na dobrowolną rezygnację z niej. Koszty osobiste takiego gestu — uważali niektórzy — byłyby zbyt wysokie²⁵.

Podobne względy i rozumowania, w połączeniu z niesprawdzeniem się rachub na nieodległy wybuch III wojny światowej, sprawiły, że niezbyt liczni w tej grupie wiekowej uczestnicy powojennej konspiracji teraz odstępowali od bojkotu szeroko pojmowanej pracy na rzecz nowych porządków i nieuznawanej przez siebie władzy. Przekonywali też siebie, że praca — nawet na stanowiskach kierowniczych — w dziedzinach które bezpośrednio służą ludziom, w tym takich nawet jak sądownictwo, wydawnictwa, prasa itp., nie koliduje z dotąd wyznawanymi przekonaniem. Wystarczy zachowywać, bez zbędnej ostentacji, własną postawę, zaś w politycznie drażliwych sprawach zawodowych postępować w sposób, który w otoczeniu nie wywoła oburzenia. Zarazem nie zrywali oni kontaktów ze swoimi dotychczasowymi środowiskami organizacyjnymi, nadawali im charakter stosunków towarzyskich. Swoją opozycyjność

²² „Dziennik Ustaw” 1951, nr 57, poz. 391; 1952, nr 6, poz. 38; nr 33, poz. 233; A. Leszczyński, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po prostu” 1955–1957*, Warszawa 2000, s. 54–55. Por. T. Bogucka, *Pożegnanie z Żeromskim*, „Gazeta Wyborcza” 12–13 VI 1999, nr 135, s. 21. Do końca 1951 r. średnie szkoły prawnicze ukończyły 1072 osoby, zaś Centralną Szkołę Prawniczą im. T. Duracza (utw. w 1948 r.) — 278 osób.

²³ R. Matuszewski, *Miał być zapomniany*, „Gazeta Wyborcza” 30 VI–1 VII 2001, nr 151, s. 14.

²⁴ A. Osęka, op. cit., s. 13. Inteligenci zwalniani z kierowniczych stanowisk potem na ogół znajdowali pracę cieszącą się nie mniejszym autorytetem. Por. A. Leszczyński, op. cit., s. 53.

²⁵ Później, kiedy sytuacja uległa pomyślniej — z ich punktu widzenia — zmianie, winą za takie swoje zachowanie obarczali propagandę reżimową, w której „rezultacie wielu ludzi dało się zwiariować” (I. Krzywicka, *Długie życie gorszytelki*, „Magazyn–Gazeta [Wyborcza]” 10–11 VIII 1998, nr 28, s. 26), zwłaszcza prasę, poprzez którą „Polska była utrzymywana w stanie politycznej narkozy” (S. Stomma, op. cit., s. 99).

teraz wyrażali poprzez kontynuowanie w domu przedwojennej obyczajowości i zamykanie się w gettach towarzyskich, skupiających podobnie myślących oraz jednostki z bogoojczyźnianych środowisk najzamożniejszego mieszczaństwa przedwojennego. W takim kręgu znajdowali dla siebie surogat społecznego prestiżu i potwierdzenie swojej wyższości nad aktualnymi elitami warstwy inteligencji.

Nieco inny niż wśród starszych inteligentów był teraz rozkład postaw i zachowań oraz losów w środowisku urodzonych w I ćwierci XX wieku, zwłaszcza w pokoleniu „Kolumbów” (określenie zapożyczone z tytułu powieści Romana Bratnego), generacji, która w dorosłe życie wkroczyła w latach II wojny światowej, w tym jej młodsza część przedwcześnie. Stosunkowo liczniej znaleźli się w więzieniach — nawet życiem płacili — za rzeczywisty czy sfingowany przez aparat bezpieczeństwa udział w antyrządowej konspiracji zbrojnej bądź politycznej. Inni natomiast z tych samych roczników, takich było nieporównanie więcej, skorzystali z przymusowego usunięcia ziemiaństwa i burżuazji z oficjalnej struktury społecznej, by przesunąć się do góry na drabinie socjalnego autorytetu. Nie mieli zaszczości historycznych, przedwojennych czy okupacyjnych rozdziałów w swojej autobiografii, jakie moralnie krępowały ich rodziców czy starszych współbraci i niejako utrudniały im w pełni skorzystanie z możliwości takiego awansu.

Sposób na pogodzenie się — i to wygodne — z rzeczywistością znajdowali sobie wychowani w nacjonalistycznej atmosferze faszystującego Obozu Wielkiej Polski, później zafascynowani Obozem Narodowo Radykalnym. Kiedy doszli do wniosku, że rachuby na III wojnę światową przestały być realne, przyjęli postawę: nowej władzy płacimy haracz i za taką cenę realizujemy swoje indywidualne cele i ambicje. Jedno i drugie osiągalni poprzez działalność polityczną i gospodarczą w ramach koncesjonowanego przez władzę stowarzyszenia „Pax”, formalnie organizację świeckich katolików. Takie zachowanie psychologicznie ułatwiało im szybki powrót PZPR do retoryki narodowej, zaniechanej po potępieniu w 1948 r. „odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego w kierownictwie partii”²⁶.

O konspiracji czy w ogóle działalności antyrządowej również nie myśleli młodzi z dawnych warstw posiadających i panujących, teraz z konieczności kandydaci na inteligentów. Tu „raczej wszyscy byli nastawieni na zachowanie substancji biologicznej, kształcenie się, zajęcie w życiu społecznym odpowiedniego miejsca”²⁷. Zdarzało się więc, że do Związku Młodzieży Polskiej (ZMP, powstał z połączenia się 21 III 1948 r. ZWM, OM TUR, Związku Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” i Związku Młodzieży Demokratycznej) już jesienią 1948 r. wstępowały prawie całe klasy licealne, w których się uczyło niemało dzieci byłych ziemian. Zachęcali je do tego, gdyż „w tym trzeba żyć”, przedwojennej daty nauczyciele i dyrektorzy, również rodzice. Niekiedy doradzał tak w imię „realizmu życiowego” również katecheta²⁸. Z podobnych względów członkami ZMP zostało — mniej od tamtych liczne — potomstwo właścicieli znacjonalizowa-

²⁶ Uwidoczniło się to w nazwach — Front Narodowy, Narodowa Pożyczka Rozwoju itp. Zetempowców pouczano: „Cechą nowej moralności jest głębokie umiłowanie ojczyzny, jest patriotyzm. Być patriotą to znaczy umilować nade wszystko swą ojczyznę i poświęcić wszystkie siły dla jej szczęścia i rozwoju. Tak rozumowali i postępowali w myśl tych zasad najlepsi synowie Ojczyzny”. *Jak powinien postępować zetempowiec? Materiały dla szkolenia organizacyjnego*, Warszawa 1951, s. 9.

²⁷ Wypowiedź wiarygodnej osoby z tego środowiska — T. Strzembosz, *Wiedzieliśmy, gdzie rozpoczyna się zdrada*, „Gazeta Wyborcza” 2 X 1996, s. 18.

²⁸ T. Strzembosz, op. cit.; H. Świda-Zięmba, *Notatki z życia systemu*, „Karta” 1991, nr 3, s. 26; R. Turski, *Skoro nas nie sadzają, idziemy naprzód*, w: *Październik 1956, pierwszy wyłom w systemie*, Warszawa 1996, s. 13.

nych przedsięwzięciach. Przynależność do tej organizacji traktowali jako coś oczywistego synowie i córki inteligentów dalekich od lewicy²⁹. Pod wpływem takiego rodzaju sugestii i inspiracji kształtowała się w owej części młodego pokolenia postawa: jedno wiem na użytek prywatny, w szkole zaś mówię to, co mówić należy. W przekładzie na zachowanie się w życiu publicznym oznaczało to: dla siebie wiemy, że cały system PRL jest „nieprawomocny”, natomiast na zewnątrz zachowujemy się tak, by nie ściągać na siebie podejrzeń o nieprawomyślność polityczną i w życiu ustawić się możliwie najlepiej. Legitymacja ZMP otwierała im drzwi do szkół wyższych. Po ich ukończeniu stosunkowo łatwo znajdowali pracę zgodnie z zawodem wyuczonym, gdyż industrializacja, etatyzacja wielu dziedzin życia publicznego — od gospodarki po kulturę i sztukę — oraz rozbudowa administracji państwowej i szkolnictwa wszystkich stopni stwarzały ogromne zapotrzebowanie na ludzi z wykształceniem wyższym. Dlatego w praktyce na ogół nadal nie zwracano uwagi na obowiązujące kryteria pochodzenia społecznego. Wchodzili więc — jako członkowie pełnoprawni — w skład warstwy inteligencji i do jej obyczajowości wnosili elementy elitarności, znacznie silniejsze niż przed 1939 r.

Inną — tamtej przeciwstawną — konsekwencją reformy rolnej i nacjonalizacji przemysłu był niespotykanych dotąd rozmiarów napływ do warstwy inteligencji osób z nizin społecznych. Ułatwiał go szybki bezpośrednio po wojnie rozwój szkolnictwa wyższego. W roku akademickim 1945/46 — pierwszym pokojowym — czynnych było 46 uczelni z 56 tys. słuchaczy³⁰. Bezpłatność studiów czyniła je niejako naturalnym przedłużeniem młodości licealnej. Toteż status studenta był, zwłaszcza dla młodych z rodzin plebejskich, czymś pożądanym, wręcz godnym zazdrości. Było się człowiekiem już dorosłym, wszak po maturze, zarazem wolnym od żmudnych obowiązków nieodłącznych od pracy zarobkowej. Głowy nie zaprzętała troska o przyszłe miejsce pracy, gdyż absolwent miał je zagwarantowane, otrzymywał skierowanie do konkretnego zakładu pracy czy urzędu.

Niebagatelną sprawą była miejscowość, w której absolwent miał pracować. Skierowani na „głuchą prowincję” tracili możliwość zawodowego doskonalenia się, trudno im też było dostosować się — przynajmniej początkowo — do atmosfery tamtejszych elit, nacechowanej korupcją, bezprawiem i gęstą siecią towarzyskich układów. Dlatego ze wszystkich sił starali się trafić do pracy w dużym mieście, zwłaszcza w Warszawie. Do tych zabiegów włączały się rodziny absolwentów, przede wszystkim inteligenckie i z dawnych sfer wyższych. Wszelkimi możliwymi drogami docierały do członków komisji skierowań, wywierały na nich rozmaite naciski³¹.

Tradycyjną proporcję pochodzeniową studentów najpierw zmieniło wspomniane już pojawienie się w szkołach wyższych sporych grup dzieci byłych ziemian i wielkich przedsiębiorców. Reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu, przynosząc chłopom i robotnikom poprawę sytuacji materialnej, dopiero z czasem ośmieliły ich posyłać — liczniej niż przed 1939 r. — swoje potomstwo, zwłaszcza synów do szkół średnich. Większe ich grupy napływały tu dopiero od 1949 r., kiedy efekty przemian socjalnych stały się dla ich beneficjentów odczuwalne. Dzieci te czuły się tu niepewnie, onieśmielali je koledzy z zamożniejszych i „lepszyc” domów. Samopoczucie nieco poprawiała im oficjalna propaganda, podkreślająca jako duży walor ich „jak najbardziej klasowe pochodzenie — robotnicze i chłopskie”, nazywała je „przyszłością

²⁹ W. Wilkomirska, *Jeszcze możesz wygrać ten mecz*, „Magazyn — Gazeta [Wyborcza]” 1998, nr 38, s. 10.

³⁰ W zestawieniu z r. szk. 1937/38 liczba szkół wyższych wzrosła o 14, studentów o 16,5 tys. J. Lewandowski, *Rodowód społeczny inteligencji polskiej (1944–1949)*, Szczecin 1991, s. 57.

³¹ A. Leszczyński, op. cit., s. 162.

narodu”. Do szkół wyższych pierwsza — bodaj też jedyna — wielka fala dzieci plebejskich, głównie chłopców, dotarła w I połowie lat 50. Nadal ubogo ubrani, na uczelnie przychodzili jako ZMP-owcy. Do studiów odnosili się z najwyższą powagą, „zadręczali profesorów najbardziej nieoczekiwanymi pytaniami, kuli po nocach”. Studenci—plebejusze, traktowani przez kolegów, mających poczucie swej wyższości obyczajowo—towarzyskiej, z pewną dozą ironii, byli niezbyt pewni siebie. Zarazem wnosili w środowisko kandydatów na inteligentów nowe zachowania, w tym nie przysłaniane wzniosłymi frazesami i pozami zabiegi o sprawy materialne, co kolidowało z tradycyjną tu opinią, iż zarabianie pieniędzy jest sprzeczne z etosem inteligenta i nie do pogodzenia z udziałem w kulturze. Czuli się też w tym gronie nieco upośledzeni³².

Ich „niskie” pochodzenie społeczne natomiast sprawiało, że czekały już na nich — byle ukończyli studia — dobre miejsca pracy, zwłaszcza w milicji, wojsku (w tym w pionach polityczno—wychowawczych) i administracji państwowej, również w rozmaitych gałęziach gospodarki. W rozmowach z kolegami z „lepszemu” rodowodem nie poruszali spraw drażliwych, w rodzaju cenzury i ogólnie narzucanych ograniczeń intelektualnych. Zarazem starali się — w miarę możliwości — niczym nie odróżniać się od innych członków warstwy inteligencji³³.

Trudności natury moralnej i psychologicznej, a w ich konsekwencji również politycznej, przeżywał teraz inny człon młodej części tej warstwy — dorastające dzieci z takich rodzin inteligentkich, w których przetrwała tradycja polskiego liberalizmu sprzed 1914 r., z jego ówczesnymi wartościami i zachowaniami. W liceach i szkołach wyższych usiłowano wpoić im poglądy i postawy, coraz wyraźniej po 1948 r. dostosowane do ideologii „państwa ludowego”, takim duchem stalinowszczyzny była też przepojona cała prasa legalna. Narastała więc w tej grupie sprzeczność pomiędzy atmosferą domu rodziców a tym, co słyszeli w szkole od wykładowców oraz co czytali. Teraz też owe niesforne kółka młodych marksistów, uczące samodzielnego myślenia, ulegały likwidacji, ZMP zaś, pierwotnie jedna z kilku organizacji młodzieżowych, stał się jedyną. Inne kończyły — niezupełnie z własnej woli — swoją działalność. W Związku, który osiągnął monopolistyczną pozycję, pierwotny nonkonformizm zastąpiło lizusostwo, libertynizm obyczajowy — postawy niewiele odbiegające od charakterystycznych dla ortodoksji katolickiej. Na zebraniach zaczęła panować atmosfera śmiertelnej powagi³⁴.

Ci młodzi stanęli więc przed dylematem — zabrać się do pracy organicznej, do czego w istocie sprowadzała się indoktrynacja ZMP—owska, czy dochowywać wierności postawom wyniesionym z domu. Drugie oznaczało podjąć — w tej czy innej postaci — walkę nierówną ze swego rodzaju nowym najeźdźcą. Przeważająca większość wybrała pierwszą opcję, przyciągał ich patos i euforia odbudowy — następnie budowy — kraju, wielkie plany gospodarcze i zbiorowy wysiłek ich realizacji. Licznie więc wstępowali do ZMP i Służby Polsce (SP). Szczególnie gorliwi spośród nich, owi „pryszczaci” — tak ich nazywali niechętni im, czyniąc aluzję do ich młodego wieku — pełni wiary w nieodległą powszechną sprawiedliwość i pomysłność, przepelnieni miłością do ludzi pracy, do słabszych i pokrzywdzonych, zarazem wiel-

³² R. Świada—Ziemba, *Stalinizm ...*, op. cit., s. 77; M. F. Rakowski, *Nowi Polacy*, „Trybuna” 7 IV 1998, nr 90, s. 8.

³³ Z. Kałużyński, *Żądam lustracji*, „Wiadomości Kulturalne” 1997, nr 3, s. 4. Dla członków dawnych elit byli to „Polacy [...] nieulegający już historycznym wzorcom inteligencji”. W. Chrzanowski, *Przyszłość lud do narodu*, „Gazeta Wyborcza” 14–16 IV 2001, nr 89, s. 11.

³⁴ P. Smoleński, *Tamte czasy*, „Gazeta Wyborcza” 26–27 X 1996, s. 8.

bili Stalina i wymuszali na starszych, by chylili przed nim czoło³⁵. Niejeden z tych entuzjastów był synem czy córką ojca zamordowanego w ZSRR, bądź ówczesnie więzionego w kraju³⁶.

Narastające procesy akceptacji istniejącego stanu rzeczy i adaptacji do niego, nieraz uzasadniane racjonalistyczną formułą „jak nie można czegoś zmienić, to trzeba polubić”³⁷, zostały nieoczekiwanie przerwane. Śmierć Stalina w marcu 1953 r. zapoczątkowała w ZSRR skromną liberalizację stosunków, która nad Wisłę dotarła ze znacznym opóźnieniem³⁸. Szerzej zasygnalizowało ją tu pojawienie się w kwietniu 1955 r. na ładach księgarskich polskiego przekładu pierwszego tomu wydanej rok wcześniej w ZSRR współczesnej realistycznej powieści „Odwilż” (w języku oryginału — „Ottiepiel”) pióra znanego od lat, również w Polsce, radzieckiego pisarza Ilii Erenburga. Wyczuwalna w niej atmosfera zmian na lepsze i nieokreślonych nadziei sprawiła, że cieszyła się ona ogromnym powodzeniem u polskiego czytelnika, głównie inteligenckiego, zwłaszcza młodego. Jej tytuł wszedł do masowego obiegu jako hasło bądź opisowe określenie atmosfery oczekiwanych zmian.

Teraz wydarzenia kształtujące oblicze kraju, zwłaszcza postawy jego młodego pokolenia inteligenckiego, szybko po sobie następowały. Dwutygodniowy V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów „O Pokój i Przyjaźń”, w Warszawie w pierwszej połowie sierpnia tegoż roku, stał się dla jego polskich uczestników — było ich 150 tys. — sposobnością do niczym nieskrępowanego zetknięcia się z przybyłymi nań 30 tysiącami rówieśników z całego świata. Luz młodych z Zachodu i Trzeciego Świata, uzewnętrzniający się w rozmowach i zachowaniach, kontrastował z karnością i sztywnością delegatów radzieckich i chińskich. ZMP-owcy i w ogóle warszawiacy zobaczyli, że można opowiadać się za ideami postępowymi, za „pokojem i przyjaźnią”, nie będąc sztywniakiem. Zaowocowało to wyłomem obyczajowym — do pewnego stopnia też politycznym — w świecie pojęć i zachowań, przynajmniej aktywnej części młodych inteligentów polskich. W miesiącu następnym mało czytane „Po prostu”, nudny „studentki — jak widniało w jego podtytule — tygodnik społeczno-literacki Zarządu Głównego ZMP”, zmieniło swoją formułę. Odtąd był to „tygodnik studentów i młodej inteligencji”, a krąg jego czytelników stopniowo poszerzał się nie tylko o inne grupy wiekowe inteligentów, lecz ponadto o robotników i chłopów³⁹. Teraz na łamach „Po prostu” coraz ostrzej atakowano praktyki stosowane przez rządzących krajem, poprzez specyficzną dla państw postkapitalistycznych warstwę biurokracji. Podkreślano, że pozostają one w sprzeczności z zasadami socjalizmu. W pierwszym szeregu krytyków byli wczorajsi „pryszczaci”. Dyskusję ideowopolityczną podsycił i wciągnął w nią również inne nieco kręgi inteligencji *Poemat dla dorosłych* Adama Ważyka (ukazał się w sierpniu 1955 r. w tygodniku „Nowa Kultura”) oraz „Obrona Grenady” Kazimierza Brandysa (wydrukowana w styczniowym zeszycie z 1956 r. miesięcznika „Twórczość”).

³⁵ Opis z autopsji takiego stanu ducha dał po latach W. Woroszyński, zob. *Tranzytem przez Łódź*, Łódź 1964, s. 117. Ową atmosferę zarysował też R. Zimand, jeden z jej współtwórców. Zob. B. N. Łopieńska, E. Szymańska, *Stare numery*, Londyn 1986, s. 24.

³⁶ A. Drawicz, *Wczasy pod łufą*, Warszawa 1997, s. 15; A. Walicki, *Spotkanie z Miłozsem*, Londyn 1985, s. 21.

³⁷ H. Świada-Ziemia, *Stalinizm...*, s. 71.

³⁸ W maju 1953 r. — więc w dwa miesiące po śmierci Stalina — w Polsce stracono 19 oficerów skazanych w związku ze sprawą gen. S. Tătara. We zaś wrześniu tr., w ramach zaostrzenia walki z Kościołem katolickim, zapadł wyrok skazujący biskupa C. Kaczmarka i aresztowano prymasa S. Wyszyńskiego.

³⁹ A. Leszczyński, op. cit., s. 19.

Niebawem ogromne poruszenie w szerokich kołach inteligencji, zwłaszcza jej młodego pokolenia, wywołały informacje o ujawnieniu na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego (14–25 II 1956 r.) „kultu Józefa Stalina” i — częściowo tylko — związanych z nim zbrodni. Jeszcze większe spowodował szeroko rozpowszechniany, niezupełnie legalnie, tajny referat na ten temat sekretarza generalnego KPZR, Nikity Chruszczowa, wygłoszony na zamkniętym dla gości zagranicznych posiedzeniu tego zjazdu. Tak więc to, o czym dotąd mówiono szeptem, stało się autorytatywnie potwierdzonym faktem. W tej atmosferze niemal w całym kraju zaczęły powstawać kluby dyskusyjne inteligencji, w praktyce przede wszystkim młodej. Na ich czoło wysunął się już wcześniej istniejący stołeczny Klub Krzywego Koła. Na ich Zjeździe w czerwcu 1956 r. w Warszawie powołano do życia Krajowy Ośrodek Klubów Inteligencji⁴⁰.

Pokolenie, którego członkowie studiowali bądź właśnie stawiali pierwsze kroki w życiu dorosłym i jeszcze nie zerwali kontaktów z młodymi kolegami, teraz przeżywało życiową przygodę o charakterze intelektualno-towarzyskim. Wycisnęła ona piętno na jego sposobie myślenia i zachowania w ciągu długich lat następnych. W licznych teraz klubach studenckich coraz częściej tańczono pod dźwięki do niedawna potępianej rumbi. Już samo jej słuchanie zawierało w sobie cechy opozycyjności. W niektórych zespołach atrakcyjnej muzyce towarzyszył śpiewany istotny przekaz tekstowy, czasem historyczny, kiedy indziej publicystyczny. W klubach wyżywano się też na wieczorach kabaretowych. Bezspornie przodował warszawski Studencki Klub Satyryków, czyli STS. Literaci zaś i poeci z szeregów młodego pokolenia na swoich wieczorach autorskich demaskowali, wśród nieopisywalnego entuzjazmu słuchaczy, porządki stalinowskie⁴¹.

Ten rozwój wydarzeń osiągnął punkt szczytowy w październiku 1956 r., jego atmosfera trwała jeszcze przez kilka następnych miesięcy. Jednostki z czołówki inteligentnej, zwłaszcza ze środowisk literackich, artystycznych i naukowych, w trosce o własną „twarz”, teraz usprawiedliwiały się przed opinią publiczną ze swoich zachowań w minionej dekadzie — jedne pomijały milczeniem, inne uzasadniały względami natury wyższej bądź nieznaną stanów faktycznych⁴². Niektórzy niedawni gorliwi apostołowie stalinowskiej wersji marksizmu stali się — jeszcze z legitymacją PZPR w kieszeni — pierwszymi „nowymi opozycjonistami”, czasem nawrócili się na wiarę mieszczańskiego liberalizmu. Inni — niezbyt wielu — zorientowani, że nie pociągnie to za sobą dotkliwych dla nich konsekwencji, oddawali legitymację partyjną. I ci i tamci podpisali też rozmaite okolicznościowe listy-protesty⁴³.

⁴⁰ W. Jedlicki, *Klub Krzywego Koła*, Paryż 1963 (reprint — Warszawa 1989), passim; J. Mikke, *Nie żałuję niczego*, w: *Październik 56...*, op. cit., s. 59–60.

⁴¹ J. Harasymowicz, *Obywatel drugiej kategorii. Rozmowa z ...*, „Przeгляд Tygodniowy” 1995, nr 43, s. 15. Autorzy tekstów i aktorzy STS „nie chcieli obalać ustroju, marzył im się socjalizm z ludzką twarzą i żeby ta twarz była cywilizowana, a czasem uśmiechnięta”. Z. Pietrasik, *Agnieszka*, „Polityka” 1997, nr 11, s. 90.

⁴² Jeden z dawnych szczególnie pryncypialnych i bojowych partyjnych krytyków literackich na zarzuty, że zbyt późno nabrał odwagi i zaczął demaskować środowisko literackie, przyznał się „Powiniennem być już zacząć gwizdać siedem lat temu”, na usprawiedliwienie dodał, że panoszyła się wtedy „beriowszczyzna. Mieliśmy zasznurowane usta”. Cyt. za: M. Struczyński, *Liryczni awanturnicy i gest Kawalerowicza*, „Przeгляд Tygodniowy” 1995, nr 89, s. 9. Por. T. Konwicki, *Każde pokolenie ma swoją mównicę*, „Magazyn [Gazety Wyborczej]” 21 XII 2000, nr 51, s. 12.

⁴³ O tych listach ówczesna opinia osoby ze środowiska literacko-artystycznego: „służą raczej sygnatariuszom niż ogólnemu dobru. Podpisujące zyskują dobrą markę na Zachodzie [...] a tu sobie zbyt szkodzą”. S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 1997, s. 770. Pomiędzy październikiem 1957 r. a czerwcem roku następnego legitymacje partyjne oddało 12 literatów. K. Michalski, *Fundamentalizm po polsku*,

Władza zaś, stopniowo wycofując się z mniej czy bardziej wyraźnych październikowych obietnic dogłębnych reform w życiu politycznym i warunkach bytowych, jednak nie wracała do modelu stalinowskiego. Nie rozprawiła się — jak wcześniej to czyniła — z owymi swoistymi reformatorami, czyli — według do niedawna obowiązującej retoryki — „kontrrewolucjonistami”. Wręcz odwrotnie, poprawiała ich warunki życiowe, ułatwiała im, również poprzez stypendia, wyjazdy na Zachód. W życiu codziennym energiczniejszych członków elity inteligentkiej, urodzonych przeważnie w I ćwierci XX wieku, bądź nieco starszych, rozpoczął się teraz okres luksusu, w wielu przypadkach względnego, siermiężnego. Początkowo przejawiał się w zaspakajaniu potrzeb określanych jako „kult lodówki i motoru”. Kolejnym szczeblem stały się duże, jeszcze kwaterekowe, mieszkania i własne już „dacie” (podmiejskie letniskowe domy-wille) oraz własne samochody. Tak więc stopniowo owa zbiorowość osiągała wymarzony przez siebie poziom życia niewiele odbiegający od przedwojennego dawnych elit: dom wyposażony według prawie ostatniego — na miarę pojęć krajowych — słowa techniki i komfortu, możliwość kupowania autentycznej whisky, zagranicznych win i koniaków, wprawdzie osiągalnych przeważnie tylko za dewizy, lecz kłopot to był rozwiązywalny, nie bez pomocy władzy. Zaś w miarę jak ludzie ci posuwali się w latach, zwiększana się w ich życiu rola fałszywej obrzędowości, przypominającej styl wysoce zamożnego domu inteligentkiego sprzed 1939 r. Towarzyszyło temu większe niż dotąd zamykanie się w różnorodnie maskowanych gettach towarzyskich, wzajemnie skłóconych. Ludzie ci zdołali zapewnić swoim dzieciom — urodzonym czy dorastającym w świecie powojennym — stosowne studia i pracę w zawodach prestiżowych czy dobrze płatnych⁴⁴. Ceną takiej małej stabilizacji było tolerowanie przez nich reżimu gomułkowskiego, a następnie gierkowskiego⁴⁵. Stopniowo obojętnieli zresztą na sprawę życia publicznego⁴⁶.

Rzesze „szarej” inteligencji, szeregowi inżynierowie, lekarze, urzędnicy, nauczyciele, zwłaszcza ich wiekiem młodszą część, w latach 1956–1957 zaczytywały się w tygodniku „Po prostu”, jednak pogodziły się z jego zamknięciem w październiku 1957 r. przez nową władzę. Jej rządy traktowały jako najlepsze z możliwych, mimo że przyniosły im nieporównanie mniejsze korzyści niż elitom ich warstwy. Dotychczasowe niełatwe życie nauczyło tych ludzi skromności. Teraz więc zajmowali się „załatwianiem sobie” — jak się potocznie wyrażano — mieszkania z ciepłą wodą, wanną i telefonem, w bloku komunalnym lub spółdzielczym z windami i zsypanymi na śmiecie. Szczęśliwcy, którym się powiodło, uzupełnili ten swój „sukces życiowy” wycieczką zagraniczną czy wczasami na Krymie lub w Bułgarii, a wręcz luksusem były dla nich wakacje w Jugosławii, pachnącej nieco Zachodem. Wśród takich beneficjentów nowych czasów zdarzali się fachowcy z narybku plebejskiego. W miarę jak oswajali się ze swoją nową pozycją społeczną przyjmowali maniery i styl życia warstwy, w skład której weszli. Wręcz starali się zostać obyczajowo i mentalnie 105-procentowymi inteligentami⁴⁷.

„Magazyn Trybuny” 7 XI 1997, nr 260, s. 3. Zob. M. Jastrun, *Dzienniki*, „Res Publica” 1987, nr 1, s. 45, 48, 53.

⁴⁴ Konkretnie dane — K. Zagórski, *Zmiany w strukturze i ruchliwości społecznej w Polsce*, „Wiadomości Statystyczne” 1974, nr 5, s. 5.

⁴⁵ U podstaw takiego zachowania leżało rozumowanie: „Świata nie zmienimy, trzeba więc ułożyć się z nim tak, by zyskać jak najwięcej korzyści, nie narażając się na zagrożenie. Podjąć chłodną grę pozorów”, żeby w opinii innych pozostać „porządnymi ludami”, H. Świda-Ziemia, *Stalinizm...*, s. 66.

⁴⁶ Proces ten opisała, nieco go przerysowując, ukończona w 1970 r. *Miazga* J. Andrzejewskiego.

⁴⁷ C. Bobińska, *Zachęcający wzór biednego i uczciwego inteligenta*, „Polityka” 1982, nr 50, s. 11.

Większość warstwy była zadowolona, że teraz przynależność do PZPR bądź stronnictw sojusznicych już nie stanowi jednego z istotniejszych warunków awansu służbowego, nawet osiągnięcia wielu stanowisk kierowniczych. Gdzieś od końca 1958 r. szeregową inteligencją przyjmowała z rosnącym uznaniem lansowane przez świeżej daty tygodnik „Polityka” koncepcje — menedżeryzm i socjalizm rynkowy⁴⁸.

Upływ czasu sprawiał, że na ogół zapomniano tu o rozbieżnych sympatiach politycznych czasu okupacji i jeszcze wcześniejszych. Niezbyt zaś orientowano się w układach, komerażach i warunkach życiowych czołówki swojej warstwy. Wszak byli to ludzie, których dotąd się znało jedynie z radia, prasy i spotkań autorskich, teraz natomiast wielu głównie z pochwał w polskojęzycznych rozgłośniach radiowych na Zachodzie oraz przekazywanych sobie pogłosek o przykrościach, jakie ich spotykają ze strony aparatu partyjnego. Toteż rzesze inteligencji nadal widziały w nich — świadectw przeczących temu brak — ludzi ofiarnych, którzy ryzykują w imię prawdy i pryncypiów.

Popaździernikowa władza dopuściła do establishmentu i partycypowania w przywilejach biurokracji PRL przedstawiciele skłonnych do ugody kół inteligencji katolickiej, które nie znajdowały wspólnego języka ze środowiskami „Paxu”. Uzyskali pewną liczbę etatów profesorskich w szkołach wyższych i Polskiej Akademii Nauk, nieco stanowisk w wyższych ogniwach aparatu państwowego oraz reprezentację w kolejnych sejmach — Koło Poselskie „Znak”. Jego zapleczem stało się kilka utworzonych teraz Klubów Inteligencji Katolickiej, zwrócony temu kręgowi krakowski „Tygodnik Powszechny” (zabrany mu w 1953 r. i przekazany „Paxowi”) oraz dwa nowe miesięczniki — „Znak” i „Więź”. Jako zrozumiałą konieczność traktowało to środowisko niepisana umowę, że liczebność Koła i jego skład osobowy ustalało kierownictwo PZPR⁴⁹.

Od połowy lat 50., kiedy to w polskim życiu publicznym dokonywały się owe doniosłe przemiany, w skład warstwy inteligencji zaczynały wchodzić — za sprawą biologii — nowe roczniki. Starsze z nich, urodzone w ostatnich latach Drugiej RP, niczego z niej zapamiętać nie zdążyły, kolejne ujrzały światło dzienne w latach okupacji. Jednym i drugim rodzice na ogół nie mówili prawdy o Międzywojniu, tym bardziej o jeszcze bliższej przeszłości. Toteż ci młodzi bez obłudy entuzjastycznie maszerowali w pochodach 1 Maja i 22 Lipca. Bodaj zaś pierwszą przez nich odczuwaną korzyścią z „odwilży” była łatwa dostępność powieści kryminalnych Arthura Conan Doyle’a, o których wcześniej wiedzieli tylko ze wspomnień ojców, teraz zaś — od 1954 r. począwszy — ukazywały się one w dużych nakładach. Dla dwu-trzech starszych roczników Październik ’56 łączył się z nadzieją na czasy, w których będzie więcej swobód demokratycznych, młodszym przyniósł możliwość noszenia skarpetek w żywych kolorach, picia oranżady przez słomkę, nieskrępowanego słuchania jazzu i oglądania filmów zachodnich, dotąd zakazanych.

Wstępu na wyższe uczelnie już nie ograniczały im, nawet dzieciom byłych ziemian i fabrykantów, przepisy i dyrektywy w sprawie uwzględniania pochodzenia społecznego. Za to udział dzieci z warstw plebejskich był w ówczesnej zbiorowości kandydatów na inteligentów znacznie mniejszy niż w dekadzie poprzedniej⁵⁰. Zrozumiała prawidłowość, że odsiew w toku studiów

⁴⁸ Por. J. Podgórska, E. Wilk, *Raport wewnętrzny*, „Polityka” 1997, nr 10, s. 5. Pierwszy zeszyt „Polityki”, wówczas czasopisma jednoznacznie PZPR-owskiego, ukazał się na przełomie lutego i marca 1957 r. Stanowić miało ono przeciwwagę dla „Po prostu”.

⁴⁹ S. Kisielewski, *Dzienniki*, s. 635.

⁵⁰ W r. akad. 1951/52 studenci pochodzenia robotniczego stanowili 35,8% ogółu studiujących, chłopskie-

większy bywa wśród pochodzących ze środowisk mało wykształconych, sprawiała, iż bardziej jeszcze kurczył się ich dopływ do warstwy inteligencji. Władza, pomna młodzieżowych demonstracji w 1957 r., w odpowiedzi na zamknięcie „Po prostu”, tolerowała, nawet dyskretnie stymulowała styl zabawowy w powstających kolejnych klubach studenckich, jak i całą niespotykaną dotąd subkulturę młodzieżową. Dostrzegała w tym bezpieczną dla siebie alternatywę opozycyjnych zachowań politycznych⁵¹.

Daty urodzenia przesądziły, że z międzywojnia roczniki te nie mogły przenieść jakichkolwiek poglądów, o powojenną zaś rygorystyczną indoktrynację ledwie się otarli. Ci młodzi, kiedy byli studentami, przeważnie wierzyli w Boga, lecz niezbyt mocno, w większości opowiadali się za socjalizmem, aczkolwiek niezupełnie, jedynie jednostki deklarowały się marksistami. Świat pojęć i poglądów był tu zatem niewyrazisty, pełen sprzeczności⁵². Okoliczności, w jakich rozpoczynali życie dorosłe, podsycaly taką ich mętność. Duża konkurencja na rynku pracy umysłowej — nakazy pracy były już wyłącznie przeszłością — skłaniała do myślenia niemal wyłącznie o możliwie najwygodniejszym usytuowaniu się. Rachuby osobiste początkowo łączyli z biurokratycznie zarządzaną gospodarką państwową, innej wszak, przynajmniej z autopsji, nie znali⁵³. W imię zapewnienia sobie możliwości pracy na stanowiskach odpowiedzialnych, wymagających zgody instancji PZPR, niektórzy wstępowali do tej partii jeszcze na studiach, inni stosowali wariant „ucieczkowy” i zostawali członkami tzw. stronnictw sojusznicznych, co również umożliwiało objęcie nawet stanowiska „nomenklaturowego”. Z myślą o tym nieliczni, bardziej „wstydlivi”, szukali dla siebie oparcia w którymś z Klubów Inteligencji Katolickiej. Rówieśnicy przyglądali się takim manewrom ze sporą dozą wyrozumiałości⁵⁴.

W tymże mniej więcej czasie, na początku lat 60., w obozie władzy zaczynała się kształtować, skupiona wokół dawnego dowódcy partyzantki pepeerowskiej, aktualnie wiceministra spraw wewnętrznych, Mieczysława Moczara, grupa partyjnych aktywistów, ze względu na swoją przeszłość zwana „partyzantami”. Wrogo odnosili się do tych działaczy z czołówki PZPR, którzy — jak później, w marcu 1968 r., publicznie określili ich ów przywódca — w radzieckich szynelach przyszli ze Wschodu⁵⁵. Im i ich sympatykom m.in. zarzucali „kosmopolityzm” (najczęściej pojmowany jako aluzja do ich pochodzenia żydowskiego), wyszydzanie polskich tradycji narodowych oraz — przekazywano to na ucho — służalczość wobec Moskwy. Wszystko to dawało „partyzantom” poparcie — przynajmniej częściowe — środowisk inteligencji tradycyjnie prawicowej i nacjonalistycznej. Innym sektorom warstwy jawili się oni „mniejszym złem”, grupą, która — odwołując się do nacjonalizmu — zaprowadzi jakiś porządek w „bałaganie” popaździernikowym. Część młodych „szarych” inteligentów, zwłaszcza

go — 24,1%, natomiast w r. akad. 1960/61 26,2% i 18,2% odpowiednio, H. Słabek, *W walce o równy start*, „Trybuna Ludu” 31 X — 3 XI 1985, nr 255, s. 5.

⁵¹ Na zastrzeżenia ze strony aparatu partyjnego do popularnej wśród młodych muzyki big-beatowej, W. Gomułka odpowiedział: „Młodzieży się podoba? Dawać!”. W. Filler, *Czerwone rokowisko*, „Trybuna” 9 V 1997, nr 107, s. 8.

⁵² Spośród ówczesnych studentów uczelni warszawskich w Boga wierzyło 69%, w tym głęboko tylko 9%; żeby świat zmierzał ku socjalizmowi chciało 68%, z nich zdecydowanie opowiadało się za tym — 19%; w pełni marksistami deklarowało się 2%. *Studenci Warszawy. Studium długofalowych przemian*, Warszawa 1991, s. 456.

⁵³ Por. A. Cybulski, *Odmarsz pokoleń*, „Przegląd Tygodniowy” 1995, nr 12, s. 12–14.

⁵⁴ Por. M. Janicki, *Polityczny wypełniacz*, „Polityka” 1996, nr 42, s. 20.

⁵⁵ W oficjalnej wersji wystąpienia M. Moczara brzmiało to łagodniej: „przyjście do nas pewnych polityków przybranych w płaszczce oficerskie, którzy później uważali, iż z tego tytułu tylko im [...] przysługuje prawo do przywództwa”. „Życie Warszawy” 13–15 IV 1968, s. 2.

bezpартyjnych, zaczynała łączyć jakieś nadzieje na własną karierę z ich przyszłym dojściem do władzy.

W połowie lat 60., kiedy rozwijała się ofensywa „partyzantów” na partyjne i państwowe ośrodki kierownicze władzy, w życiu warstwy inteligencji zaczęli dochodzić do głosu — mimo młodego wieku — urodzeni w pierwszej dekadzie PRL. Jeszcze mniej niż w poprzednim narybku inteligencji było wśród nich dzieci plebejskich, zwłaszcza wśród studentów i absolwentów uczelni ówczesnie elitarnych — akademii medycznych, szkół artystycznych, stołecznego Uniwersytetu i Politechniki⁵⁶. Składnik zupełnie nowy tej zbiorowości to latorośle wyższych biurokratów partyjnych i państwowych szczebla centralnego oraz politycznie ważniejszych dostojników wojewódzkich, urodzone kiedy ojcowie już piastowali odpowiedzialne stanowiska, czyli — według starej terminologii bizantyjskiej — „porfyrogenetes” (urodzone w purpurze)⁵⁷. Dacie urodzenia wszyscy zawdzięczali — niezależnie od swej proveniencji socjalnej — że, jakkolwiek „urodzeni w niewoli” (zresztą swoistej i względnej), późne dzieciństwo i lata dojrzewania przeżywali w atmosferze nieporównanie spokojniejszej aniżeli poprzednicy bliżsi i odleglejsi. W szkole i na uczelni rygory ideologiczne w coraz większym stopniu ograniczały się do swoistego rytuału, i to traktowanego z przymrużeniem oka. Władzy nie bali się, wiedzieli, że nie za jakieś, lecz za działania opozycyjne w ramach konspiracyjnej organizacji, trafią za kratki. O życiu w kapitalizmie, na Zachodzie, dowiadywali się nie tylko z oficjalnej propagandy, lecz również — co nie było udziałem ich poprzedników — z filmów zachodnich, coraz liczniej wyświetlanych w kinach i na ekranach domowych telewizorów. Taśma filmowa też — obok stosunkowo wielu stypendialnych pobytów na Zachodzie — poniekąd kształtowała ich upodobania i aspiracje kulturowo-obyczajowe. Marzeniem — urzeczywistnić je udawało się nielicznym — było ubierać się jak ich zachodni rówieśnicy, wyższym jego szczeblem: włoski skuter. Aspiracje tego rodzaju stanowiły poniekąd młodzieżową odmianę owej popularnej wśród starszego pokolenia inteligencji ideologii „motoru i lodówki”, czyli „małej stabilizacji”, przez władzę co najmniej tolerowanej. Młodzi pierwsze lekcje polityki i niegroźnej dla władzy kontestacji pobierali w klubach studenckich. Od ich starszych bywalców dowiadywali się o przemilczanych w słowie drukownym epizodach Października '56 i demonstracjach w rok później w obronie zamkniętego „Po prostu”. Tu wymieniano też pomiędzy sobą utwory literackie i publicystykę, docierające z drugiego obiegu radzieckiego. Zaś na uczelniach w owych latach 60. wśród wykładowców byli profesorowie znani z poglądów „rewizjonistycznych”, wczorajsi arcy-marksści. Od nich młodzi najpierw słyszeli zastrzeżenia do aktualnej linii i praktyki PZPR, z czasem również mniej czy bardziej zawaolowaną krytykę teorii marksistowskiej, nawet w ogóle socjalizmu. Tęgo rodzaju wypowiedzi i poglądy najczęściej były z uznaniem komentowane przez „urodzonych w purpurze”. Zaś w przeludnionych pokojach domów akademickich — zaglądali tu również bardziej roz-

⁵⁶ Spośród przyjętych na studia w r. akad. 1965/66 plebejskiego pochodzenia było 42,8%, w roku następnym — 42,4%. Skok w r. akad. 1968/69 do 50,5% (efekt zarządzeń pomarcowych) okazał się jednoroczny, już od roku następnego wskaźnik zaczął się obniżać — do 42,1% w 1975/76. *Roczniki statystyczne szkolnictwa*. Realny odsetek młodych pochodzenia plebejskiego raczej był niższy od wykazywanego przez statystykę. Nieraz pochodzenie takie podawały dzieci, których takiego pochodzenia ojcowie dzięki powojennemu awansowi społecznemu weszli w skład inteligencji bądź warstwy biurokracji PRL-owskiej. Por. J. Lewandowski, *O strukturze społecznej studentów*, „Warsztat” 1983, nr 3–4, s. 47.

⁵⁷ Liczebności — absolutnej bądź względnej — tej grupy studentów nie da się ustalić. Oficjalna statystyka PRL nie знаła kategorii „warstwa biurokracji”, jej członków przeważnie zaliczała do pracowników umysłowych. Analogicznie klasyfikowała ich studiujące dzieci.

garnięci licealiści — na te tematy toczono niekończące się dyskusje. Ich uczestnicy przeważnie popierali owych wykładowców–mentorów i opowiadali się za społeczeństwem większych niż ówczesne nierówności, tyle że opartym na innych niż ówczesne ojczyste mechanizmach wytwarzających je. Entuzjazmowali się też rozwijającym się w Czechosłowacji od 1967 r. ruchem przemian demokratycznych i jego punktem szczytowym — „praską wiosną” 1968 r.

Niebawem starsze roczniki pierwszego pokolenia powojennego stały się głównymi aktorami wystąpień, jakie w marcu 1968 r. rozpoczęły się na uczelniach Warszawy, skąd wylały się na ulice stolicy i przeniosły się też do innych ośrodków akademickich. Okazały się zaś pierwszym masowym protestem młodych w ogóle — nie jedynie studentów — przeciwko porządkom panującym w PRL. Jego uczestnicy nie kwestionowali wprost socjalistycznych zasad ustrojowych, jednak — odmiennie niż w wystąpieniach młodzieżowych w 1956 r. czy w rok później w związku z likwidacją „Po prostu” — zostały do nich przemycone akcenty antyegalitarne. Wyraziły się w ukutym wtedy słowie „robot”, które pierwotnie wyrażało dezaprobatę, wręcz pogardę, dla robotników współdziałających z jednostkami Milicji Obywatelskiej w tłumieniu wystąpień studenckich. Później zaś stało się synonimem robotnika zachowującego się odmiennie aniżeli środowiska wykształcone⁵⁸.

Do szkół średnich — chyba głównie w miastach ze szkołami wyższymi — docierały ulotki nawołujące „Pomóżmy studentom”. Ich adresaci, młodszy koledzy demonstrujących, z ciekawością, na ogół przychylną, przyglądali się demonstrantom i ich utarczkom z siłami porządkowymi. Dawali też wyraz swej niechęci do oddziałków wojska stojących w gotowości bojowej na bocznych ulicach miast uniwersyteckich. W ten sposób Marzec '68 stał się dla kilkunastu najwcześniejszych powojennych roczników kandydatów na inteligentów przeżyciem młodości, częścią ich zbiorowej autobiografii. Zadecydował na długo o stosunku tych młodych dziewcząt i chłopców do krajowej rzeczywistości, odrzącił od PRL⁵⁹.

Uczestnicy wystąpień marcowych, pałowani przez Milicję Obywatelską, przesłuchiwanii przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa i dłużej czy krócej więzieni, przeżywali gorycz porażki. Była ona też udziałem tych rówieśników oraz nieco młodszych, którzy z rozmaitych przyczyn nie zdołali czy nie odważyli się w wystąpieniach uczestniczyć. Natomiast resztę inteligencji ostra reakcja władz, nie wolna od akcentów antysemitkich, zaskoczyła, poniekąd przestraszyła. Zbliżający się do wieku sędziwego z konieczności — ich lata na więcej nie pozwalały — byli tylko obserwatorami i nieoficjalnymi komentatorami tego, co się działo na ulicach, zebraniach organizowanych przez partię w zakładach pracy i publicznych oraz w środkach masowego przekazu. Nieco od nich młodszy a dobrze sytuowani i obojętniejący na sprawy życia publicznego, wydarzeniami marcowymi raczej się nie interesowali. Ich zmęczeni życiem ubożsi rówieśnicy myśleli już głównie o emeryturze. Natomiast frondujące wobec władzy środowiska starszej inteligencji w toku wydarzeń i jeszcze przez pewien czas później odnosiły się do demonstrantów ze sporą dozą niechęci, gdyż — jak odnotowała osoba odgrywająca tu dużą rolę — „razi jej [=młodzieży „marcowej”] lewicowość i krzykliwy radykalizm”. Inne

⁵⁸ Szersze upowszechnienie określenia „robot” nastąpiło w 1980 r., kiedy użył je R. Kapuściński w raporcie o ówczesnym ruchu strajkowym. S. Kryśka, *Racje Grzymkowskiego*, „Rzeczywistość” 1984, nr 16, s. 3. W marcu 1968 r. w Warszawie studenci również gestami wyrażali swoją pogardę wobec robotników udzielających wtedy poparcia władzy.

⁵⁹ Pozostawia się tu na uboczu kwestię: inteligencckich nieświadomych i świadomych inspiratorów młodzieży do wystąpień marcowych, również przyświecających im celów. Problematyka ta, stronnictwo poruszana ówczesnie (i później) przez propagandę reżimową, na ogół zaś pomijana w opracowaniach świeższej daty, wymaga szczegółowego potraktowania, co wykraczałoby poza ramy danego studium.

kręgi warstwy nawet uwierzyły w zarzuty oficjalnej propagandy, że demonstrujący byli powiązani z Radiem Wolna Europa, syjonistami i w ogóle z „wrogami Polski i socjalizmu”⁶⁰. W toku owych wydarzeń życiem jeszcze nie zmęczona część „pokolenia Kolumbów” zademonstrowała swoją postawę opozycyjną, zaś większość z tejże generacji działaczy katolicko–prorządowych zaczęła odtąd odgrywać rolę grupy opozycyjno–bezpартyjnej. Wśród następców owego pokolenia wydarzenia marca wywołały spore poruszenie, które nie miało jednak większych konsekwencji. Tylko dawni „pryszczaci” i im duchowo pokrewni zaczęli formować opozycję, później zwaną demokratyczną, zaś niektórzy ich rówieśnicy, również dawniej gorliwi aktywiści partyjni, teraz powiększyli grono tych, którzy „wybrali wolność”, czyli przebywających na Zachodzie emigrantów politycznych.

Część niedawnych uczestników wystąpień marcowych i bliskich im rówieśników niebawem politycznie zubożyła i określała się — nie bez pewnej pozy — „pokoleniem nowej prywatności”. Przystawały im interesować problemy sprawiedliwości społecznej, poniekąd akceptowali postępujące materialne różnicowanie się społeczeństwa i tego szersze konsekwencje, stali się pilnymi i wiernymi czytelnikami tygodnika „Polityka”⁶¹. Inni, pod wrażeniem bogacenia się tak zwanej inicjatywy prywatnej, zaczęli myśleć — mimo młodego wieku — o urzędzeniu się w życiu. Garstka idealistów usiłowała przenieść na grunt polski zachodnie młodzieżowe ruchy skrajnie lewicowe, wyrosłe z paryskiego Maja '68. Bez zrozumienia u rówieśników i młodszych, przez starszych przemilczani, nawet potępiani, pozostawali osamotnieni i niebawem zniknęli z życia publicznego.

Kiedy w niespełna trzy lata później, w grudniu 1970 r., strajk w stoczni gdańskiej poruszył całą Polskę, środowiska inteligencji nabrały wodę w usta. Tuż potem apel nowego pierwszego sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka, o okazanie mu pomocy niemal cała starsza część warstwy przyjęła z entuzjazmem. Chcieli wierzyć, że teraz wszystko dobrze się ułoży, będzie w porządku. Jednostkom ze swego grona, które tych nastrojów nie podzielały, zarzucano, iż „zawsze z wszystkiego jest niezadowolony”⁶². Niewiele czasu upłynęło i warstwa, zwłaszcza jej grupy nieco młodsze, myślące o sukcesach osobistych, zaczęły w polityczno–administracyjnych i kadrowych posunięciach nowej ekipy dopatrywać się przejawów załamania się struktur systemu i naruszenia porządków ukształtowanych po Październiku '56. Stąd brało się u nich poczucie wręcz kryzysu powszechnie dotąd akceptowanych wartości i norm postępowania. Ono zaś obudziło w nich potrzebę odwołania się do starych wartości, dawno już sprawdzonych. Coraz częściej zatem, niezależnie od swej proweniencji socjalnej, w domu, na użytek prywatny, z zadowoleniem i bez utrzymywania tego w głębokiej tajemnicy, „mieniali — jak ówczesnie złośliwie to określano — ubranie i przekonania”, oficjalnie nadal przez siebie wyznawane. W czterech ścianach mieszkania coraz krytyczniej wyrażali się o reżimie i „przyjaźni” z ZSRR. W skromnym zakresie zaczęli uczestniczyć w praktykach religijnych, a swoje dzieci — zwłaszcza w mniejszych miastach i na wsi — posyłali na lekcje religii na plebanii⁶³. W oczach własnych i otoczenia jedno i drugie uchodziło za gest opozycyjny, teraz zresztą — czego świadomi byli — na ogół nie rzutujący na dalszy przebieg kariery.

⁶⁰ M. Brandys, *Dziennik 1976–1977*, Warszawa 1996, s. 86, 243.

⁶¹ J. Podgórska, E. Wilk, op. cit.

⁶² J. Markuszewski, *Mój styl to komedia*, „Gazeta Wyborcza” 23–26 XII 2000, nr 299, s. 19.

⁶³ „Uczęszczaliśmy na lekcje religii jak wszyscy w miasteczku [...]. Chyba tylko syn milicjanta i ktoś jeszcze tego nie robił”. Relacja M. Płażyńskiego (ur. 1958), cyt. za „Trybuna” 21–22 III 1998, nr 68, s. 8.

Zaś inni inteligenci, zwłaszcza jeszcze względnie młodzi, urodzeni w późnych latach II RP, już w pierwszych miesiącach rządów nowej ekipy z uznaniem akceptowali jej „europejskość” i „liberalizm”. Skorzystali też na proklamowanym przez nią „otwarcu na świat”. Dokonujące się zmiany przyjęli — przede wszystkim wyżej usytuowani na drabinie autorytetu społecznego czy zamożniejsi — z uczuciem ulgi, nawet satysfakcji. Wszak oznaczały, że nareszcie skończyła się kłopotliwa gomulkowska pokazowa asceza i pseudodoktrynalność, już nie trzeba kryć się z zamożnością ani z podziwem dla zachodniego poziomu życia⁶⁴. Dotychczasowi zwolennicy taktyki dostosowywania się do władzy, teraz uzyskali możliwość głosić — również w druku — „polityczny reformizm”, więc poruszać w zawołowanej formie kwestię zależności od ZSRR i problem niepodległości. Mogli więc poniekąd uchodzić nawet za rozsądnych opozycjonistów, zarazem zaś być członkami PZPR i zajmować stanowiska — po wysokie włącznie — w prasie, nauce, sztuce, rzadziej w administracji państwowej, oraz korzystać z rozmaitych życiowych ułatwień i przywilejów z tymi stanowiskami związanych. Warunek był jeden — nie kwestionować systemu jednopartyjnego. Synowie chłopscy, inteligenci w pierwszym pokoleniu, starali się tak zachowywać, żeby swoich kolegów, dziedzicznych inteligentów przekonać, że podzielają ich punkt widzenia i aspiracje, że w pełni się zasymilowali, mentalnie i obyczajowo, z warstwą w skład której weszli.

W latach siedemdziesiątych szeregi inteligencji zasilili urodzeni w latach pięćdziesiątych i nieco później. W domu — zwłaszcza inteligenckim — pobierali lekcje obłudy, uczono ich żeby w szkole, w ogóle publicznie, mówić to co wypada, co dobrze jest widziane, zaś dla siebie, prywatnie wiedzieć coś innego, niekiedy przeciwstawnego. Od rodziców dowiadawali się też, że walka z panującymi porządkami „to łamanie karku” sobie⁶⁵.

Grupowe wycieczki studenckie na Zachód, teraz dostępne nie tylko — jak wcześniej — elitom organizacji młodzieżowych, umożliwiły szerokiemu kręgowi kandydatów na inteligentów zobaczenie barwnego świata, całkowicie odmiennego od szarzyzny ojczystej. Krótkość pobytu sprawiała zaś, że dostrzegali przede wszystkim jego atrakcyjne strony. Nabierali więc przeświadczenia, iż gierkowska hybryda „socjalizmu” i „kapitalizmu” jest w danej sytuacji międzynarodowej Polski jedynym możliwym dobrym rozwiązaniem, „wielką szansą”, zaś socjalizm — dla nich identyczny z ówczesnym modelem ustrojowym ZSRR — częścią epoki, która ostatecznie i nieodwołalnie się kończy. Całkowicie aprobowali zatem te proponowane przez ekonomistów modele zarządzania polską gospodarką, które miały ją maksymalnie upodobnić do kapitalistycznej. Toteż nieliczni lewicowo radykalizujący się koledzy byli w ich oczach dziwakami.

Kształtująca się po marcu inteligencka opozycja, w latach siedemdziesiątych zaczynała się chronić pod skrzydła Kościoła katolickiego, który kontynuował swoją postawę — z marca 1968 r. — opiekuna prześladowanych za przekonania. Rozmaici dawni piewcy PZPR, nawet byli „pryszczaci”, obecnie opozycjoniści, teraz pojawiali się — jako autorzy — na stronach „Tygodnika Powszechnego” i „Więzi”. Niektórzy czytali swoje utwory w kościołach czy budyn-

⁶⁴ „Wszyscy myślą o telewizorach, pralkach i samochodach, a nikt nie myśli o tym, że Polski nie ma”, S. Kisielewski, *Dzienniki*, s. 624 (zapis z 4 I 1972 r.).

⁶⁵ Nawet rodzice–inteligenci, będący zdecydowanymi antykomunistami, mówili swoim dzieciom, „że nie wolno drażnić władzy, że [uczestnicząc w działalności opozycyjnej, po 1970 r.] główniarze jesteście, bo psujemy sobie perspektywy na przyszłość, że przecież trzeba liczyć się z realiami”. A. Pawlik, *Dlaczego Kocham...*, „Gazeta Wyborcza” 3 II 1998, nr 28, s. 17.

kach parafialnych⁶⁶. Tak więc ta formacja opozycyjna, wywodząca się ze środowisk lewicowych, laickich, zbliżała się do tradycyjnej prawicy polskiej.

Wiary inteligenckiej w kurs ekipy gierkowskiej nie podważyła nawet brutalna rozprawa władz w czerwcu 1976 r. z robotnikami Radomia i Ursusa sprzeciwiającymi się podwyżce cen artykułów żywnościowych. Natomiast jednostkom wcześniej już zradykalizowanym czy nastawionym opozycyjnie dała impuls do udziału w utworzonym we wrześniu 1976 r. przez grono przeważnie starszych inteligentów Komitecie Obrony Robotników (KOR). Szybko nawiązał on współpracę z ową starszej daty opozycją nietradycjonalistyczną. Obie grupy, łącznie kilkadziesiąt osób, ówczesnie nie wyrażały nastrojów ani aspiracji warstwy, do której należeli ich uczestnicy. Funkcjonowały zaś, gdyż udział w nich zaspakajał pewne ambicje i stwarzał możliwość wyżycia się⁶⁷.

Fala strajkowa lata 1980 r. i jej najbliższe konsekwencje stały się dla całej inteligencji — jak dla wszystkich mieszkańców Polski — wstrząsem nieporównywalnym z innymi okresu PRL. Warstwa została zmuszona podejmować decyzje o ogromnej dla jej dalszych losów doniosłości. Rozpoczął się nowy okres jej dziejów.

Polish Intelligentsia 1945–1980 (Attitudes and Behaviour)

The Polish intelligentsia was decimated in the wake of the second world war, and in 1945 there were only 43 000 persons with a higher education within the new frontiers of Poland. As a rule, the nationalisation of the industry and the land reform did not produce anxiety amidst the intelligentsia, especially considering that its members enjoyed an opportunity for reassuming work in their old fields, and the new authorities outright sought their support. This is the reason why the whole stratum, or rather its remnants, reached the conclusion that the new order would not change as long as the international configuration of forces lasted. Only a small fragment of the young generation continued to struggle for independence, adhering to an imperative of loyalty to certain principles and firmly believing in the proximity of a third world war.

The proclamation by the authorities of the principles of class selection accompanying nominations for responsible posts — part of a turnabout in the domestic policy, introduced in 1948 — was the reason why individual representatives of the intelligentsia decided to emigrate, while the majority of the older generation retained its steady position of useful professionals. Others came to terms with the prevalent situation in the name of personal and family stabilisation and, similarly to a large part of society, did not perceive any realistic

⁶⁶ W. Woroszyński w 1976 r., może również nieco wcześniej, deklamował swoje utwory — jak wyraził się jego kolega po piórze — „spod ołtarza”. M. Brandys, *Dziennik 1976–1977*, s. 206. Uwagi na temat składu osobowego tych opozycjonistów i ich ewolucji politycznej — K. Michalski, op. cit.

⁶⁷ Z perspektywy minionych od owego czasu dziesięcioleci scharakteryzował atmosferę panującą w tych grupach ich uczestnik: „Udział w opozycji zaspakajał także rozmaite ambicje, snobizmy. Była to jedna z dróg do kariery społecznej i środowiskowej — choć specyficznej, bo nieoficjalnej. Żyliśmy życiem odwróconym od życia większości [inteligencji — L. H], pogrążeni w swoich sprawach, radykalizmach moralnych. Dylematy innych ludzi nie za bardzo nas obchodziły. Uważaliśmy, że heroizm postawy moralnej jest obowiązkiem, a jeśli kogoś nań nie stać, to jego problem”. Wypowiedź M. Beylina — „Gazeta Wyborcza” 22–23 IX 2001, nr 222, s. 19.

alternative. A compulsory ousting of landowners and the bourgeoisie from the official socialist structure automatically transferred the intelligentsia upwards along the rungs of social authority. On the other hand, part of its younger generation was imprisoned, accused — with or without grounds — of participating in anti-government armed conspiracy, for which some paid with their lives. The functioning of society required that the quantitative losses suffered by the intelligentsia during the war be supplemented. This is the reason why its ranks were replenished by the children of former landowners and entrepreneurs, who graduated from schools of higher learning. Slightly later, they were joined by a great tide of plebeian offspring, mainly of peasant descent. Social promotion made it possible to attain access, facilitated by the policy intentionally pursued by the authorities, to secondary and higher schools, whose number grew rapidly already during the first post-war years. The authorities guaranteed the arrivals employment both in the nationalised economy and state administration. In turn, the incomers offered loyalty. Already in schools of higher learning, or even earlier, successors of the old intelligentsia families, which cherished liberal traditions, were compelled to choose between behaviour concurrent with the demands made by the authorities and allegiance towards stands learned at home, which was tantamount to embarking, in one form or another, upon a struggle against the authorities. The majority decided to opt for the first alternative.

The disclosure by the Twentieth Congress of the Communist Party of the Soviet Union (February 56) of a considerable number of Stalinist crimes — the information quickly reached Poland — produced shifts within the highest ruling circles in favour of slightly liberalising trends; the intelligentsia was greatly affected and a permanent imprint was left upon the behaviour and reflections of its youngest members. Although the authorities swiftly withdrew promises of thorough reforms of political life and living conditions, they never returned to the model of Stalinist rule. Moreover, representatives of the Catholic intelligentsia, inclined towards conciliation, were permitted to join the Establishment and to benefit from the privileges enjoyed by the bureaucracy. In daily life, the more energetic part of the intelligentsia elite entered a period of luxury, albeit rather relative and crude. A major part of the stratum was content with the fact that membership in the ruling Polish United Workers' Party and associated parties ceased to be the sole condition for promotion and the attaining of executive posts. The conceptions of market socialism and managerial economy became increasingly popular. The academic environment — in which the percentage of the intelligentsia grew gradually — elicited a light-hearted style, cultivated in newly opened student clubs and tolerated and even discreetly incited by the authorities as an alternative to political opposition.

Representatives of the stratum born during the post-war decade became increasingly discernible during the mid-sixties. The number of plebeian children was slight, and the new component included the offspring of high-ranking party and state bureaucrats. The schools attended by both groups increasingly limited ideological rigours to a meaningless ritual, treated in a somewhat jocular manner. Knowledge about capitalism was increasingly rarely gleaned from official propaganda, replaced by Western films and relatively numerous scholarships in the West. This state of things moulded cultural-moral aspirations and proclivities. First lessons in politics were learned in student clubs, whose older members described episodes in October 1956, not mentioned in assorted publications, and demonstrations held in the defence of the young-intelligentsia weekly „Po prostu”. Certain academic professors, once eager party members, now voiced reservations concerning current government policies and even made critical remarks about the theory of Marxism. Older members of this generation became the main participants of student disturbances in March 1968. The acute reaction of the

authorities, which included repressions against those taking part in the March incidents, came as a surprise to the rest of the intelligentsia and even became a source of serious apprehension. A small part began forming an opposition, subsequently known as democratic, while even fewer members of the intelligentsia emigrated to the West.

As a rule, the Polish intelligentsia did not react to the strike initiated in the Gdańsk shipyard in December 1970. Slightly later, almost all the older members of the stratum enthusiastically greeted the appeal for assistance made by Edward Gierek, the new First Secretary. Soon afterwards, however, the intelligentsia, and especially its slightly younger circles began to detect in the steps made by the new ruling team symptoms of an outright crisis of heretofore universally accepted orders, values and norms of behaviour. Critical remarks about the regime and „friendship with the Soviet Union” were increasingly frequent. Some representatives of the intelligentsia began to take part in religious practices and sent their children for religious instruction at local parish churches. Others accepted the „Europeanism” and „liberalism” of the ruling team, and were pleased that it was no longer necessary to hide prosperity or admiration for the Western standard of living. Widely available student excursions to the West made it possible for a sizable group of the future representatives of the intelligentsia to see a different, more colourful world. During their short sojourns, they noticed predominantly the attractive aspects of the West. Socialism, identified with the order prevalent in the Soviet Union, became part of an epoch that was ultimately and irreversibly coming to an end. Without any reservations, young representatives of the intelligentsia accepted models of managing the Polish economy, proposed by certain economists, which were to render it similar to the capitalist economy. This is the reason why they tended to view their radical leftist colleagues as eccentrics. The powerful tide of workers’ strikes in the summer of 1980 became a successive caesura in the thinking, behaviour and stands of the Polish intelligentsia.